

+ Józef Kupny

HOMILIA NA UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚW. JADWIGI W TRZEBNICY
CZYTANIA Z DNIA (29. NIEDZIELA ZWYKŁA)

Drodzy Bracia w biskupim i kapłańskim posługiwaniu,
Księżę Prowincjale i Księżę Kustoszu Międzynarodowego Sanktuarium
św. Jadwigi, wszystkie osoby życia konsekrowanego, Przedstawiciele
władz samorządowych, Drodzy Pielgrzymi, bracia i siostry łączący się z
nami za pośrednictwem Telewizji Polonia i Radia Rodzina, wszyscy
kochani uczestnicy Tej uroczystej Eucharystii

Są w Piśmie Świętym fragmenty, których wolelibyśmy nie czytać.
Powodów może być kilka. Niektóre, w naszym przekonaniu, stawiają
zbyt wysokie wymagania i uważamy, że nie da się w życiu spełnić. Inne
są tak radykalne w piętnowaniu zła, że w kulturze, która zaciera różnice
między dobrem a złem, są niewygodne, po prostu nie do przyjęcia.
Jeszcze inne tak bardzo obnażają prawdę o nas, że psują nam dobre
samopoczucie i przekonanie o własnej doskonałości, a przynajmniej
moralnej dobroci.

Odczytany przed chwilą tekst z Ewangelii św. Marka, zawierający
rozmowę Pana Jezusa z Janem i Jakubem, też nie należy do łatwych.
Może nas trochę razi ich prośba, tak jak raziła wtedy pozostałych
apostołów, ale ostatecznie jesteśmy skłonni przyznać, że nie mamy
podstaw do tego, by krytycznie wypowiedzieć się o tych dwóch braciach.

Co złego w tym, że mieli ambicje? Dziś wielu przychodzi do swoich
przełożonych, dyrektorów i prosi o awans czy podwyżkę. Po prostu
uważali, że zasługują na coś więcej niż pozostali. W naszej kulturze to
zachowanie wydaje się coraz częściej być normą. Ilu ludzi perfekcyjnie

planuje i realizuje ścieżkę własnej kariery, oczekując kolejnych zaszczytów czy awansów. Trudno ich potępić za to, że mają ambicje albo za to, że chcą się rozwijać.

Jednak zupełnie zmienia się nasze patrzenie na tę rozmowę kiedy uświadomimy sobie, że tuż przed nią Pan Jezus po raz trzeci zapowiedział swoją mękę. Warto to podkreślić, bo Ewangelista Marek łączy te dwa wydarzenia w jedną całość.

W rzeczywistości wygląda to tak: Jezus wraz z uczniami jest w drodze do Jerozolimy. Idzie w takim tempie, że pozostali nie są w stanie za Nim nadążyć. W drodze naucza, że zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie, że będzie opluty, wyszydzony, odrzucony, ubiczowany i zabity i w tej właśnie chwili podchodzą Jakub i Jan prosząc o przyznanie im miejsc po Jego prawej i po lewej stronie. W Biblii Tysiąclecia mamy to ukazane przez słowo: "wtedy"... Czyli kiedy byli w drodze, kiedy nauczał, **WTEDY** podeszli synowie Zebedeusza.

To zupełnie zmienia nasze patrzenie na ich rozmowę z Chrystusem.

Są blisko Niego, słuchają o Jego męce i śmierci, ale myślą wyłącznie o sobie. Chodzi im tak naprawdę o siebie, o to by siebie wywyższyć, by dla siebie coś ugrać.

Ojciec Raniero Catalamessa, kaznodzieja Domu Papieskiego mówił, komentując ten fragment, że tak się układa cała historia ludzka: są w niej ci, którzy kochają siebie, aż do odrzucenia Boga i ci, którzy kochają Boga tak mocno, że są gotowi złożyć swoje życie w ofierze.

Jest to ogromna przestroga dla każdego z nas. Bo nawet człowiek przychodzący do Boga może być tak mocno zapatrzony w siebie, że zupełnie nie zwróci uwagi na Tego, dla którego tu przeszedł. To doskonale widać w naszym świecie. Nawet na Mszę św. można

przychodzić nie dla Boga, ale dla samego siebie. Wielu jest gotowych być blisko Kościoła, ale nie dla Chrystusa, tylko dla samego siebie.

W tym kontekście może warto się zastanowić nad tym:

Dla kogo przyznajemy się do wartości chrześcijańskich? Dla kogo to robimy? Dla kogo tutaj jesteśmy?

Dziś te pytania stawia nam św. Jadwiga. Czczymy ją nie dlatego, że ufundowała kościół czy klasztor. W historii wielu było tych, którzy budowali kościoły, wyposażali je w piękne sprzęty, wielu było i jest opiekujących się chorymi, słabymi, biednymi. Dziś działają fundacje, organizuje się różne akcje na rzecz osób wykluczonych. To wszystko jest dobre, bo porusza naszą wrażliwość, skłania do tego, by zrezygnować chociaż trochę z własnego egoizmu, ale to automatycznie nie otwiera drogi do świętości. Czczymy św. Jadwigę dlatego, że była gotowa zrezygnować z własnych ambicji i planów. Tak mocno pokochała Boga, że była gotowa do największych poświęceń. Dla Boga to robiła. Nie dla siebie.

Rozmowa Jana i Jakuba z Jezusem ma jednak ciąg dalszy. Kiedy jej słuchamy można odnieść wrażenie, że Pan Jezus sprytnie uciekł od przedłożonej prośby. Oni mówią, że chcą siedzieć po Jego prawej i lewej stronie, a Jezus pyta się: "A możecie pić kielich, który ja mam pić i przyjąć chrzest, którym ja mam być ochrzczony?". "Możemy" - odpowiadają. Na co Jezus: "To i kielich wypijecie i chrzest przyjmiecie, ale nie będziecie siedzieć obok mnie. Tego wam nie obiecuję".

To nie jest ucieczka od odpowiedzi, czy rodzaj targowania się z uczniami. Może się bowiem wydawać, że Jezus stawia warunek: "Jeśli wypijecie mój kielich to dostaniecie swoje miejsca". Jezus nie stawia żadnego warunku tylko podkreśla, że On nie ma władzy przyznawać miejsca w królestwie niebieskim, ale ma władzę dać im udział w swojej męce, śmierci i zmartwychwstaniu.

W logice Jezusa nie jest tak, że najpierw człowiek musi cierpieć, a później w nagrodę otrzyma swoje miejsce - wysokie krzesło w Królestwie Bożym. To sam udział w krzyżu Chrystusa, na miarę naszych sił, jest darem.

Doskonale rozumieli to pierwsi chrześcijanie. Kiedy przyjrzymy się mozaikom starożytnym przedstawiającym męczenników zobaczymy, że większość z nich została przedstawiona z symbolami swojego męczeństwa. Np. Piotr trzyma krzyż, Szymon Gorliwy jest przedstawiany z piłą (tradycja mówi, że został rozcięty na dwoje). Tym, co jednak uderza, to fakt, że męczennicy często trzymają te symbole nie gołymi rękami, ale przez tkaninę.

Nie wiem czy zwróciliśmy uwagę, ale w liturgii posługujący, którzy trzymają symbole władzy apostoelskiej: pastorał i mitrę - trzymają je przez tkaninę. Ksiądz niosąc Pana Jezusa w monstrancji czy udzielając nam błogosławieństwa nakłada na siebie welon. Ta tradycja sięga jeszcze cesarstwa rzymskiego. Kiedy cesarz coś komuś podawał, to przez szacunek dla niego nie wolno było tego wziąć gołymi rękami. Kościół używa tej tkaniny, kiedy chce pokazać, że otrzymuje niezwykły dar.

Jeśli męczennicy są przedstawiani z atrybutami swojej męki, które trzymają przez tkaninę, to jest to znak, że oni nie pokazują Bogu ile dla Niego wycierpieli, licząc na zapłatę. Oni biorą swoje męczeństwo, jako dar od Jezusa, poprzez który głęboko się z Nim jednoczą, właśnie na miarę uprzywilejowanych miejsc po Jego prawej i lewej stronie.

Nie tak dawno zamykaliśmy we wrocławskiej katedrze proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym dziesięciu sióstr elżbietanek - męczennic z okresu Drugiej Wojny Światowej. One swoim życiem pokazały, że spotkanie z Jezusem traktowały jako najwyższe dobro. I dla Jezusa złożyły swoje życie w ofierze. Nie myślały o sobie, o nagrodzie,

nie prosiły o zaszczyty, myślały o Jezusie. I tego nas uczą i pokazują, że zrozumiały słowa Chrystusa.

Pięknie się składa, że właśnie dziś czytamy tę Ewangelię w sanktuarium św. Jadwigi. Ona co prawda nie poniosła męczeństwa. Ale jej życie i droga do świętości jest całkowitym zaprzeczeniem tego o czym Jan i Jakub rozmawiali z Jezusem. Człowiek święty nie szuka siebie. Szuka Jezusa Chrystusa aż po ofiarę z samego siebie. I Dobra Nowina płynąca z tej Ewangelii jest taka, że Jezus jest w stanie przemienić serca ludzi, którzy są jak synowie Zebedeusza. Czyli takich, którzy myślą tylko o sobie. Jest w stanie im pomóc w odkryciu radości z dawania siebie Bogu i bliźnim.

Tę moc otrzymujemy w Eucharystii. Jezus dając swoje ciało na pokarm przypomina, że nie myśli o Sobie. Myśli o człowieku. Życie św. Jadwigi jest wymownym świadectwem tego, że naśladowanie w tym Jezusa jest możliwe.

Amen